Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Piątek 10 Siérpnia | Nr 29. | 1838 Roku.

NARZECZONA LWA.

(ZDARZENIE PRAWDZIWE.)

(DOKOŃCZENIE.)

Następnego wieczora przybył jak mu rozkazano Gaetano do gabinetu Barona i oświadczył; iż Fiora, mimo gróźb i najsurowszego obchodzenia się z nią ojca, nie chce zezwolić na zaprzysiężenie mu wiary. «Wiém ja powód tego oporu. Hrabia jéj głowę zawrócił — grozi nawet iż się do niego uda.» — »Nie dokaże tego,« przerwał mu d'Herville obojętnie, «Hrabia nią już pogardza — lecz gdyby się hrabia o tém dowiedział, porwie ci ją, a w ten czas.....« — «Nie dokaże tego,» rzekł zgrzytając zębami Włoch, «wolałbym ją widzieć nie żywą, jak w objęciach jego.» — «Nié mam ci za złe,» pół-głosem dodał d'Herville. Poczém wsunąwszy mu w rękę kieskę pełną złota, dał znak do odéjścia. Gdy się Włoch oddalił, d'Herville pewny że dokazał swego, udał się na spoczynek.

* * *

Piękny poranek i szukający umysł hrabiego jakiego rozerwania, skłoniły go do przepędzenia dnia na polowaniu, i właśnie z domu wyjéżdżał, gdy jakiś człowiek doręczył mu następujący list bez podpisu: — «Oszukano cię — piękna Fiora najokrutniéjszym obchodzeniem się z nią zmuszona jest oddać rękę nienawidzonemu Gaetano. List który ci pokazano, był zmyślony. Baron Rollberg sam zakochany w niéj do szaleństwa jest sprężyną uknowanéj intrygi, i autorem zmyślonego listu.» — Te wyrazy jakby piorunowy pocisk wzbolałą ugodziły duszę. Nietracąc chwili pojechał w prost do pałacu d'Hervilla, w celu zaciągnienia wyjaśnień. Wychodzący na przeciw niego pokojowy wzbraniał się wpuścić go do po-

kojów, dając za powód ważne, dopiéro co odebrane depesze. — Wtém dzwonek wezwawszy służącego żwawą s tymże dał hrabiemu słyszéć rozmowę; co go do wnijścia ośmieliło. Blady, zmiéniony d'Herville ukazał się jego oczom. «Spiesz się,» mówił do pokojowego — «idź do Armagnolego — niech tutaj natychmiast Fiora przybędzie.» — » Panie, niech tylko słowo będzie mi wolno powiedziéć,» mówił ździwiony sługa, «dziś jest wesele téj dziewczyny — wszak sam pan rozkazałeś.» — «Sprawiedliwe nieba — tak ja sam — właśnie dla tego idź, porwij ją od ółtarza — tu — w moję objęcia — O — wieczna sprawiedliwości!» — i padł na krzesło — — Maksymilian wsparł go na swoim ramieniu, pokojowiec wybiégł. » Ah! hrabio» — wołał, «to ona to moja córka — ja ją zgubiłem « — i padł bez zmysłów. — Hrabia ździwiony, mniemał iż d'Herville rozum utracił, starał się go otrzéźwić, po niejakiéj chwili odzyskawszy przytomność, zawołał. — «Przed godziną te listy odebrałem, czytaj je hrabio.» — S pośpiechem zbliżył się ostatni do stolika, przeczytał list, i dowiedział się że Fiora jest rzeczywiście córką d'Hervilla, owocem związków miłosnych upłynionéj młodości, z osobą która małżonką jego bydź nié mogła, będąc innemu dawniéj zaślubioną i że ta nieszczęsna córka, dla ocalenia życia i honoru swéj matki, za staraniem niejakiéj Magdaleny służącéj do sześciu lat wpewnym klasztorze zakonnic ukryta i wychowana była, lecz gdy przełożona tegóż umarła, dziécie dostać się miało podług naocznych tego zdarzenia świadków w ręce właściciela menażeryi. — Po przeczytaniu tego listu co się w duszy uszczęśliwionego Maksymiliana działo, któż zdoła opisać — «Fiora — Ah Fiora» — powtarzał tylko, i łza radości błysła w jego oku. — Wtém zwolna drzwi się otworzyły, a przeraźliwy blady sługa w nich się ukazał. — «Cóż się stało?» przelękniony wołał Baron d'Herville. — «Fiora zamordowana!» — Baron s hrabią, bez tchu prawie pobiegli ku menażeryi.

* *
*

Godzina do ślubu Fiory przeznaczona wybiła; nieszczęśliwa ofiara stała nieporuszona i blada raczéj do ducha jak do żyjącéj

istoty podobna. Matka przystroiwszy ją czekała przybycia ojca. Cztéry dni głodu, zamknięcia i najokropniéjszego obchodzenia się z nią poprzedziły tę chwile. — «Przez Boga! dziewczyno, jak ty wyglądasz!» mówił przybyły ojciec — «bądź tylko posłuszną mojéj woli a wszystko będzie dobrze — powiédz mi teraz czém cię ucieszyć mogę?» — «Pozwól mi ojcze, mojego lwa odwiédzić, już go cztéry dni nie widziałam.» — «Tego jeszcze niedostawało,» rzekła Barbara, » w ślubnym stroju do Lwa — ja na to nie pozwolę!» — Usilne jednak prośby Fiory wyjednały jéj tę przyjemność. Zaledwie ją lew ujrzał właściwym sobie sposobem radość okazując, lizał nogi Fiory opartéj na wspaniałéj jego grzywie, a rzewne łzy wylewającéj. Gaetano tym czasem z niecierpliwością oczekiwał powrotu narzeczonéj, nareście popędliwy Włoch przyszedł po nią, wchodzącego skoro tylko lew zoczył okazywana łagodność zamiéniła się w wściekłość, a rykiem swoim napełniając powietrze, rzucił się na kratę klatki, chcąc tę wyłamać. «Uciekaj,» wołała Fiora; » nic s tego nie będzie chyba s tobą razem,» powtarzał Gaetano. «Ja ztąd nie wyjdę tylko pod warunkiem iż twoją nie będę, tu wolę śmierci oczekiwać jak tobie wiarę zaprzysiądz.» — Piekielny uśmiech był odpowiedzią rozjątrzonego Włocha; wtém lew się odwrócił a Gaetano s cicha klatkę otworzywszy, wyciągał Fiorę. Krzyk dziewicy zwrócił uwagę lwa, który tak blisko nieprzyjaciela swego widząc, pochwycił go za suknie, — Gaetano nie traci przytomności — dobywa sztyletu i topi go w piersiach nieszczęśliwéj Fiory — lecz w téj saméj chwili, lew wciąga do klatki mordercę i w mgnieniu oka poszarpane już ciało jego, rzuca pod nogi swoje. — Okropne i bolesne ryczenie lwa posłyszawszy domownicy, spiesznie przybywają lecz jakiż widok przerażający przedstawił się ich oczom. Lew stał zasępiony przy zemdlonéj dziewicy, a paszcze przytykając do zadanéj rany, zdawał się chcieć zatrzymać uchodzącą krew. Spiesznie ją wydobyto s klatki, zrywają z niéj suknie weselne a wtém d'Herville z Maksymilianem weszli do menażeryi. — Na obnażoném ramieniu dziewicy, piérwszy d'Her-

ville spostrzega znamie w kształcie gwiazdki. «To ona... to moja córka,» zawołał i padł na ziemię. Lecz spuśćmy zasłonę bo trudno jest opisać okropne przerażenie przytomnych, powiększone wyrzutami sumienia obwiniającego niemal wszystkich przytomnych o udział popełnionéj zbrodni. Przeniesiono do pałacu Fiorę najtroskliwsze starania kilka dni nieszczęśliwą przy życiu zachowały. Skon jéj pogrążył cały dom w największéj rospaczy. Ojciec do ostatniéj życia chwili nie przestał wyrzucać sobie jéj śmierci, równie jak i Adela która wkrótce po ojcu do grobu wstąpiła. O hrabi Maksymilianie, który wyprzedawszy swoje majętności wyjechał, długo nic słychać nie było, dopiéro w roku zeszłym, odebrał Baron Rollberg następujący list, od przełożonego zakonu Trapistów, który go przesłał wypełniając wolę umiérającego brata: — «Rollbergu, ty jeden żyjesz jeszcze s tych, którzy tyle nieszczęść zdziałali — umarłem jako chrześcijanin, przebaczyłem ci i Boga aby ci równie przebaczył błagałem, módl się i ufaj w nieograniczoném miłosierdziu Boskiém! — Maksymilian.

CZARNY FRAK CZŁOWIEKA Z JENIJUSZEM.

W końcu zeszłego wieku żył w ukryciu młody talent, którego kwiat, mający w czasie wydać najokazalsze wieńce, dopiéro się rozwijać zaczął. Będąc jeszcze nieznany od artystów, nikt nie postrzegł tego młodego talentu, tylko jego mistrz, stary skromny członek orkiestry przy komicznéj operze w Paryżu. Przysłuchując się nieraz z uniesieniem zachwycającéj grze swego uczucia, który w tak krótkim czasie go przewyższył, ani wątpił, że ten młody artysta, nazwiskiem Adryan, zwróci s czasem na siebie uwagę publiczności, i ciesząc się już naprzód potajemnie, przywłaszczał sobie w myśli część sławy, którą Adryan zjedna swojemu imieniu. Chodziło tylko o to, aby go przyzwoicie światu przedstawić. Nareście podała się sposobność. Na prośbę starego muzyka przełożeni teatru pozwolili, aby Adryan w jednym nadzwyczajnym koncercie odegrał piérwsze kompozycye swoje. Adryan przyjął wiadomość tę z radością, podziękowaniem i przestrachem. — S przestrachem? — Jako, czyliż nie dowiérzał talentowi swo-

jemu? Bynajmniéj; czuł bowiém, że sztuka, którą miał okazać w téj chwili, nie ujdzie bacznego oka miłośników muzyki, i od znawców przyzwoicie ocenioną będzie. Czegóż się więc obawiał, czyli raczéj strachał? — Że nié miał czarnego fraka! — «Gdzież dostaniemy czarnego fraka?» zawołali nagle obadwaj przyjaciele. — Ale stary mistrz jego miał frak czarny... wyśmienity ubior w saméj rzeczy, którego krój sięgał dawniéjszych czasów i który uświetniał nie jeden festyn publiczny, ale będąc najstaranniéj od swego właściciela w staréj szafie chowanym, miał szczęście tylko w nadzwyczajnych okolicznościach oglądać światło słoneczne. — Jakkolwiek wielce obchodziło muzyka, ażeby się powiodło jego Adryanowi, jednak co się tycze majątku, tak miał ścisłe wyobrażenie, że to, co nazywał swoją własnością, choćby nawet na najkrótszy czas, nigdy nie lubił widzieć w obcym ręku. A teraz miałby widzieć, że kto inny chodzi w jego pięknym, czarnym fraku, w tym ulubionym stroju podczas uroczystości, w tym najdroższym kléjnocie, który tak troskliwie dotąd szanował i wonią kamforową od zjadliwych mulów ochraniał — nie, na to nié mógł nigdy zezwolić! — Jednak miłość kunsztu odniosła zwycięztwo, muzyk pożyczył Adryanowi fraka, zalecając mu najusilniéj, ażeby ile możności starał się ochraniać go od szkody. Lecz niestety! frak ten zrobiony był na dość otyłą figurę mistrza, a młody Adryan był wcale szczupły! Lecz i tu wzięło przewagę zamiłowanie kunsztu, a młody artysta wdział na siebie frak czarny. — O siódméj godzinie wieczorem znajdowali się wszyscy trzej, muzyk basista, Adryan i czarny frak w teatrze. Uczucie najtkliwszéj staranności o swego czarnego ulubieńca, i trwoga, czyli też Adryan się popisze i oczekiwane zjedna sobie poklaski, miotały bez ustanku sercem starego mistrza, i objawiały się widocznie we wszystkich jego czynach. Raz udziélał uczniowi swemu z skwapliwością w swém mniemaniu potrzebnéj mu nauki, względem odegrania sztuk nowych, drugi raz dawał mu napomnienia, jak się ma zachować z jego frakiem, pokazując mu jak przy graniu trzymać ma ręce, aby łokcie tylko czasami odpoczywały; podobnież nauczał go jak w graniu

unikać monotonu, i ustrzédz się splamienia sukni w przypadku, gdyby oléj ciekł z lampy; jedną ręką próbował na fortepianie czy zgodne są akordy, a drugą strzepywał proch s kołniérza i rękawów swego czarnego klejnotu. — W tym dyrektor muzyki zastukał smyczkiem trzy razy i wszędzie rozległ się głos: «Do orkiestry, do orkiestry, mości panowie!» Poważny mistrz był przymuszony zéjść na dół i piérwszy raz ucznia i frak zostawić sobie samym. — Podówczas nie dawano koncertów jak w dzisiejszych czasach na scenie, ale na przedsceniu, to jest przed zasłoną spuszczoną, a orkiestra towarzysząca znajdowała się na dole na zwyczajném swém miejscu. — Przeto artyści grający solo, i występujący jeden po drugim, musieli s trudnością przedziérać się między piérwszą kulisą i zasłoną. Gdy przyszła kolej na Adryana, starał się jak najostróżniéj przebyć tę niebezpieczną charybdę, ale ponieważ czynność ta była dla niego nową, potrzebował więc chwil kilka, nim się dostał na miejsce. A w tém ujrzał basista, jak jego czarny kléjnot, że tak rzekę, powadził się s tłustym sznurem zasłony; poczciwy frak poniosł szkodę w téj bitwie, bo schwycił dwa szramy, które jak dwa pasy widocznie na rękawach jaśniały. Na ten okropny widok nié mógł się już basista dłużéj wstrzymać w orkiestrze, poskoczył tak gwałtownie że omal pulpitu z nótami nie wywrócił i bolesnym zawołał głosem. «Adryanie, Adryanie! przez Boga żywego, miéjże wzgląd na mój frak czarny!» — Nie będę opisywał zawstydzenia i pomiészania młodego człowieka w chwili, gdy na niego zwrócone były oczy całego zgromadzenia, i gdy piérwszy raz występując publicznie, potrzebował całéj przytomności umysłu — Wszelako pomięszanie trwało tylko chwil kilka. Jenijusz artystowski otrzymał górę, duch, który go zagrzéwał, odniosł zwycięztwo nad pospolitą naturą, a spaniałą grę jego przyjęto s tak wielkiemi oklaski, jak gdyby się mu nic nie wydarzyło. — Po skończonym koncercie zapłonił się jeszcze raz wstydem szlachetnym, gdy zagłuszony oklaskami publiczności, przez dyrektora teatru przedstawiony był księciu de Talleyrand, który sobie ży-

czył poznać go osobiście. Oddawszy zasłużone pochwały, rzekł z wielką łaskawością do niego: «Mój przyjacielu młody, proszę, abyś się udał do mego kasyera, ten ci 500 franków wypłaci, za które sobie nowy, czarny frak sprawisz.» Bo nieszczęsny przypadek s frakiem starego muzyka, doszedł także uszu Agusta księcia de Talleyrand, który właśnie podtenczas w swéj loży był obecny. — W lat trzydzieści i trzy po tym przypadku znajdował się książę Talleyrand dla odzyskania przez starość osłabionego zdrowia w kąpielach de Hyeres w Prowancyi, gdzie w najprzyjemniéjszym domu na tarasie, mającym najspanialszy widok na Morze Śródziemne, zgromadził był wielu artystów znakomitych, którym rospowiadał tę anegdotę, wynurzając przytém żal szczéry, s powodu, że w natłoku czynności ówczesnych, zaniedbał zupełnie ten talent wzrastający, tak dalece, że odtąd nic już więcéj o nim nie słyszał. W tym nagle stanął przed nim blady mężczyzna, mający bolesne rysy na twarzy i ozwał się do księcia, który w śród ciżby dotychczas go nie postrzegł. «Pozwól W. Ks. Mość, oto ja jestem ten Adryan.» — «Waćpan!» — «Tak jest, ja sam... Adryan Boyeldien.» — Wtedy ujął książę już prawie gasnącego kompozytora *Białéj damy* i *Jana s Paryża* za szyję, i obudwom puściły się z oczu łez strumienie. Przyrzekli sobie, że odtąd często będą bywać u siebie. — Ale w kilka miesięcy poźniéj spoczywał już Boyeldieu na cmentarzu *Père Lachaise*.

DWA SŁOWA.

We wszystkich mowach i w języku
(duszy,
Nad wszystkie są dwa słowa,
Jak w kroplach rosy po suszy,
W nich skarb żywota się chowa.

Jak dwie perełki w oceanie życia,
Jak dwie gwiazdki na niebie,
Świécą nam od powicia,
Dwa słowa — *Kocham ciebie.*

Bóg kiedy stworzył człowieka,
Na ziemi, żeby uwieńczyć go w niebie,
Zabłysła nieśmiertelna po nad nim po-
(wieka,
Spójrzał i rzekł — *Kocham ciebie!*

Odtąd szczęśliwy na ziemi,
Szczęśliwy tak, jak w niebie,
Kto wyrzekł usty swémi:
— *Kocham ciebie*!

Szczęśliwszy tysiąc razy
Kto mówione do siebie,

Mógł usłyszéć wyrazy.
— *Kocham ciebie*! —

Najszczęśliwszy, kto mówił, słuchał i
(powtarzał.
Dźwięk ten na jego duszy pamiątkę wy-
(ciśnie,
Będzie mu przypomnieniem boleści u-
(marzał
I w chwili skonu nieba jutrzenką zabły-
(śnie.

Szczęśliwy kto od matki słyszał — *Ko-*
(*cham ciebie*!
Szczęśliwy komu ojciec błogosławił si-
(wy,
Komu *kocham* powiedział przyjaciel
(w potrzebie —
Kto słyszał z ust kochanki, nad wszy-
(stkich szczęśliwy!

Szczęśliwy! Gdy świat murem stanął
(między niémi,
Oni świat łamiąc lecieli do siebie.
Albo żyć razem, lub nie żyć na ziemi!
I skonać słysząc, mówiąc — *Kocham*
(*ciebie*!

Ty, coś w twém życiu łzy tylko wyci-
(skał,
Komu, nikt nigdy *kocham* nie powie-
(dział,
O! choćbyś ziemi wszystką roskosz zy-
(skał —
Jeszcze o cieniu szczęścia byś niewie-
(dział.

Bo niéma na ziemi i w niebie,
Ludzka i aniołów mowa
Dwóch słów, nad te dwa słowa —
Kocham ciebie! *J. K.*

—ooooooo—

NAJDAWNIÉJSZY CZŁOWIEK W EUROPIE.

Podług *Osservatore Triestino*, żyje obecnie w Hildhausen w Szląsku i liczy 142 lata. Zowie się Jan Hertz i jest powszechnie poważnym. Od lat 27 nie wychodzi z swojego domu, lecz się jeszcze codziennie dwa lub trzy razy po pokoju przechadza. Gdy pogodne powietrze, otworzywszy okno po trzy fajek wypala. Od lat sześciu przestał już mówić i wydaje niewyraźne głosy, które tylko jego domownicy zrozumiéć mogą. Wszyscy synowie jego pomarli już od niepamiętnych czasów, a teraz mają o nim wnuki jak najtkliwsze staranie. Człowiek ten żył więc przez trzy wieki, jestto może jedyny wypadek od czasu Abrahama.

SZARADA.

Spiérwszém w sąsiedztwie, jest morze
Dwie drugie znajdziesz w twarzy, albo
(na papiérze
Wszystko pożal się Boże
Gdy się zamiast posagu, w żoneczce od-
(bierze.

Znaczenie przeszłéj szarady:
Starość.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.